



Paweł Hajduczenia
TWARZ EGIPTU

PAWEŁ HAJDUCZENIA

TWARZ EGIPTU

© Copyright by
Paweł Hajduczenia & e-bookowo

Projekt okładki:
Robert Zajączkowski

ISBN 978-83-7859-240-2

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2013

*Mamie oraz Tacie. Także Tobie, nieznanoma
dziewczynko, która podczas wakacji w Egipcie
ukradłaś parę dolarów mojemu ojcu.
Wiedz, że zostałam unieśmierteliona.*

Małą Tahirę obudził dźwięk startującego samolotu. Z portu lotniczego w Hurghadzie właśnie odlatywał Airbus 310, zmodyfikowana wersja A300, z szerokim kadłubem i dwoma silnikami, mogący zabrać maksymalnie 279 pasażerów. Dwunastoletnia Tahira nie mogła tego wiedzieć. Nigdy nie leciała samolotem.

Wygrzebała się spod kartonów służących jej za okrycie. Wstała, otrzepała ubranie z kurzu i podeszła do ubrudzonej szyby. Przetarła ją dłonią i spojrzała krytycznie we własne odbicie. Jej oczom ukazała chuda, niemalże koścista, o przeciętnej urodzie dziewczynka.

Młoda kobieta – poprawiła się w duchu. Nie jest dzieckiem, odkąd zarabia na swoje utrzymanie. Ręką sięgnęła po kosmyk czarnych, przetłuszczonych włosów. To jedyna rzecz w jej wyglądzie, z jakiej była dumna. Nie rozumiała, dlaczego musi ukrywać je pod *hidżabem* – były takie piękne. Z westchnieniem schyliła się po nakrycie głowy. Dobrze, że ojciec nie kupił wersji z *nikabem*. Uduśiłaby się w niej.

Tahira ziewnęła. Sądząc po temperaturze oraz wysokości słońca, musiała być szósta rano. Miała więc około pół godziny, zanim przyjedzie po nią Zahid, starszy brat. Był taksówkarzem, o piątej trzydzieści kończył nocną zmianę. Oficjalnie. Po prawdzie, Zahid kończył swoje zmiany, kiedy miał na to ochotę. A jego pracodawca dziwił się, dlaczego taksówka numer trzystaście przynosi mu tak mało zysków! Gdyby tylko mógł wiedzieć, że jej kierowca przeważnie rzucał wszystko w cholerę po północy, wyłączał taksometr, dzwonił po kolegów i rozbijał się z nimi wysłużonym autem po mieście, nie miałby już nigdy więcej żadnych wątpliwości.

Schemat ich wycieczek wyglądał podobnie, musiał

zawrzeć następujące elementy. Po pierwsze, należało otworzyć wszystkie okna i sprawdzić działanie głośników najlepiej poprzez rozkręcenie ich na maksymalną głośność. Po drugie, należało zamknąć wszystkie okna, gdy muzyka się znudziła. W zamian za to, ktoś musiał wyciągnąć fajkę wodną wraz z porcją haszyszu i palić ją tak długo, aż w samochodzie skumulowała się ilość dymu uniemożliwiająca dalsze prowadzenie pojazdu. Wtedy trzeba zjechać na pobocze, otworzyć drzwi, wyczołgać się z samochodu i krztusić tak długo, aż wszyscy wyplują płuca. Gdy dojdą do siebie, uczestnicy wyprawy wracają do auta, zapinają pasy (bezpieczeństwo to podstawa, kierowca przecież palił) i ruszają w dalszą drogę, zahaczając o kluby, domy publiczne i MacDonalda. O czwartej Zahid rozwoził kompanów do domu. Kiedy ostatni z nich bezpiecznie powracał na łono matek, dziewczyn, żon lub sióstr, zostawiał taksówkę na najbliższym parkingu. Wypalał kilka papierosów, później zasypiał.

– *Pół godziny. Mnóstwo czasu* – pomyślała Tahira. – *Zdążę popracować.*

Splunęła i jeszcze raz zerknęła na swe odbicie. Zakłęła, kiedy ujrzała niezidentyfikowane plamy na wyblakłym podkoszulku. Na szczęście nie było to nic, czego nie dało się usunąć śliną. Gorzej z przetarciami na dżinsach, tego nie można było zamaskować. Dziewczynka stwierdziła, że kupi sobie nowe spodnie, gdy tylko uda jej się na nie zarobić.

Trudniła się sprzedażą papierusów. Rozejrzała się. Leżały w pobliżu ukryte pod innymi kartonami.

Oczywiście to nie były prawdziwe papierusy. Oryginalne robione są z łodygi trzciny cukrowej. Roślinę tę krojono w szerokie, cienkie paski (ma trójkątny przekrój), by następnie położyć je na desce zwilżonej wodą. Później kładzono w poprzek następną warstwę, sprasowywano

i otrzymywano całkiem solidny arkusz gotowy do zapisania po uprzednim wysuszeniu go na słońcu. Tak robiony papirus kosztował fortunę. Ona miała do zaoferowania papirusy z bananowca, której techniki produkcji są zazdrośnie strzeżone przez rozmaitych fałszerzy. Na pierwszy rzut oka niczym się od siebie nie różniły. Diabeł tkwi jednak w szczegółach. Najlepszą metodą na sprawdzenie autentyczności jest pogięcie papirusu. Ten z trzciny cukrowej wraca do pierwotnego kształtu, papirus z bananowca pęka. Lecz też nie zawsze. Sprytny sprzedawca, podobnie jak Tahira, zawsze opakuje swój towar w folię. Wtedy ryzyko złamania zmniejsza się.

Turyści się na to nabierali. Przezorniejsi geniusze, którzy naczytali się w Internecie różnych głupot, kupowali papirusy tylko w sklepie, gdzie dostawali certyfikat jakości oraz paragon. W sklepach jednakże nie można się targować, a cena jest czasem trzykrotnie wyższa od normalnej. W tej sytuacji sprzedawanie przez Tahirę papirusów za przysłowiowy *One dollar* wydaje się być najuczciwszą transakcją świata.

One dollar również jest tu owiany legendą. Osoby przybywające do Egiptu naiwnie sądzą, iż *one dollar* naprawdę znaczy *one dollar*. Cóż, mylą się. Ten termin przerasta możliwości umysłowe każdego Europejczyka. *One dollar* za papirus to co najmniej dwa lub trzy dolary za papirus, inaczej kupujący to złodziej, oszust i biały diabeł pragnący, by sprzedawca zbankrutował. Przeważnie turyści ulegali dobrej perswazji, gorzej, jeżeli płacili w funtach egipskich. Możliwości targowania się nadal były spore, ale zysk znacznie niższy.

Dziewczynka pozbiierała papirusy z ziemi. Ruszyła w stronę wejścia do portu lotniczego w Hurghadzie. Zastanawiała się, czy dzisiaj zdoła cokolwiek ukraść.

Owszem, Tahira to złodziejka jak połowa dzieci

w kraju. Z jedną małą różnicą – ona była dobra. Nigdy nie dała się złapać.

Plan na okradanie turystów cechował się prostotą. Brała swoje papirusy do jednej dłoni, niosąc je w taki sposób, by zasłaniały drugą. Podchodziła do turystów i niby przy okazji ocierała się o nich, próbując namówić obcokrajowców do kupna. Przeważnie udawali, że nie zwracają na nią uwagi i szli dalej. Tahira podążała wtedy obok nich, wciąż zawodząc *one dollar*. Wolną zaś ręką wyjmowała z kieszeni portfel lub telefon. Gdy skradła swój łup, zatrzymywała się, udając zrezygnowaną. Turysta odchodził, zadowolony, że natrętna dziewczynka nareszcie dała mu spokój. O portfelu lub telefonie przypominał sobie dopiero w autokarze. Niestety, powrót na lotnisko nie był możliwy.

Czasami ludzie chcieli kupić papirus. Wtedy go rzeczywiście sprzedawała. Tak czy owak, dostawała należną zapłatę.

Zbliżyła się do automatycznych drzwi. Grupa dzieci już tam czatowała, każde z nich trzymało pocztówki, fałszywe papirusy i figurki z alabastru, który nie był alabastrem. Nie odezwała się do nikogo. To konkurencja. Inne dzieci również popatrzyły na nią z niechęcią. Z gromadki wyszedł wysoki chłopiec. Dziewczynka знаła go, na jej nieszczęście zbyt dobrze.

– Nie powinnaś tu przychodzić – rzucił Khalil.

Tahira nie zareagowała. Wpatrywała się w miejsce, gdzie odbywała się kontrola celna.

– Odejdź stąd – chłopiec zbliżył się do niej. Poczula zapach jego potu, ujrzała też krzywe, żółte zęby. Nagle ktoś z tłumu krzyknął:

– Idą! Oni idą!

Khalil odstał od niej, Tahira odetchnęła z ulgą. Nie mogła pozwolić sobie na otwartą konfrontację. Gdyby

doszło do rękoczynów, nadgorliwa ochrona mogłaby wyrzucić ją z terenu lotniska. Na szczęście Khalil nie był aż tak głupi, żeby rzucić się na nią w miejscu publicznym.

Miał powód. Tahira nie dała się pocałować. Dobitym kopnięciem w krocze dała mu do zrozumienia, że nie ma ochoty się z nim spotykać. Urażona duma bolała jednak bardziej. Od dłuższego czasu czekał na sposobność, by się zemścić. Obecnie obydwójce znajdowali się w „pracy”, mając swoje zadania do wykonania, lecz za około piętnaście do dwudziestu minut z lotniska wyjdzie ostatni turysta i sprzedaż się zakończy. Wolny czas mógł sprowokować Khalila. Dlatego Tahira liczyła, że wczorajsza impreza Zahida nie była zbyt udana.

Na razie miała inne zmartwienia na głowie. Turyści już przeszli przez odprawę celną, otrzymując pieczętkę z napisem Egipt. Zapłacili za nią osiemnaście dolarów, tyle wymagał od nich tekst napisany markerem łamaną angielszczyzną na kartce przyklejonej szarą taśmą do okienka celnika. Niektórzy burzyli się, w sieci przeczytali o piętnastu dolarach. Wtedy celnik uśmiechał się niewinnie i wskazywał palcem na kartkę. *Napisane to napisane* – zdawał się mówić. *Pląćcie i plączcie*.

Oczywiście żaden turysta, nawet najbiedniejszy, nie zapłaci nad trzema dolarami, niemniej pewien niesmak pozostaje. Im dłużej przebywają w kraju, tym szybciej przyzwyczajają się do podobnych sytuacji.

Horda dzieci pobiegła w ich stronę. Niektóre sprzedawały towar, jeszcze inne oferowały poniesienie walizki. Żaden obcokrajowiec nie skusił się na ani jedną z opcji, tylko starsza pani kupiła pocztówkę, specjalnie za nią przepłacając. Kartka nie była jej potrzebna, zrobiła to z dobroci serca. Sprzedający, mały zasmarkany chłopczyk, szybko schował dwa dolary, podał jej pocztówkę i rozradowany wybiegł z lotniska.

Złodziejka żałowała, że ją ominęło to szczęście. Postanowiła ukarać kobietę za to, że jej nie wybrała. Zaszła ją od tyłu i wyjęczała:

– *One dollar!*

Dojrzała kobieta obróciła się.

– I have one – pokazała pocztówkę. Akcent miała typowo irlandzki. – I don't need any more.

– No, no, no! – zaczęła po angielsku Tahira, po czym dodała po egipsku: – To jest kartka, ślepa zdiro, a ja chcę ci wcisnąć papirus. *One dollar!* – dodała.

Starsza próbowała chwilę tłumaczyć, iż nie potrzebuje pamiętki, lecz poddała się po minucie. Do dziewczynki nic nie docierało, powtarzała z uporem *one dollar*. Ustąpiła i udała się do wyjścia z lotniska.

Tahira zmierzyła ją wzrokiem od stóp do głów. Siwiejąca, elegancko ubrana, o dobrym sercu dla biednych... z pewnością pierwszy raz w Egipcie. Inaczej dawno by ją przepędziła. To dobrze, naiwnych łatwiej się okrada. Pobiegła za nią, rozpoczynając standardową procedurę jęczenia oraz ocierania się. Rezultat był świetny. Po trzydziestu sekundach marszu i pozorowanym odstąpieniu od kobiety Tahira stała się posiadaczką podłużnego telefonu. Upewniła się, że nikt na nią nie zwraca uwagi. Ku jej zadowoleniu reszta dzieciaków nadal męczyła turystów.

– Na dzisiaj koniec – pomyślała, wychodząc z lotniska. Wyjęła z kieszeni telefon, na świeżym powietrzu mogła bez obawy go obejrzeć. Blask słońca odbijał się w ekranie. Patrząc na łup, zachwyciła się swoją zręcznością. Była zdolna, naprawdę utalentowana w tym względzie.

– Co tam masz? – usłyszała niespodziewanie głos Khalila. Szybko odwróciła się, wkładając telefon z powrotem do kieszeni.

– Co tam chowasz? – Khalil wskazał na spodnie.

– Nie twoja sprawa, Khalil – odpowiedziała Tahira. Gdy rozniesie się wieść, że kradnie i w dodatku nie dzieli się ze zgrają okupującą port lotniczy, będzie skończona. Na nic zdadzą się sprawne palce, skoro nie wpuszczą jej na lotnisko. Postanowiła grać na czas, czekając na rychły przyjazd brata.

– Boli cię jeszcze? – poruszyła drażliwy temat. Pytanie wyprowadziło chłopca z równowagi. Zaciśnął pięść.

– Zapłacisz mi za to.

– Za co? Przecież nic tam nie masz.

Tego było już za wiele. Khalil nie zniósł kolejnej obelgi. Pchnął dziewczynkę na ziemię.

– Zamknij się! – krzyknął.

– Bo co? Popłaczysz się i zwiniesz w kłębek jak ostatnio?

Dzieciak nie zdążył zareagować. Przed lotniskiem z piskiem opon zatrzymała się wysłużona taksówka. Wraz z otwieranymi drzwiami na zewnątrz wydostała się hałaśliwa muzyka i kłęb dymu. Z pojazdu wysiadł dwudziestokilkuletni Arab przeciętnego wzrostu, o normalnej budowie ciała. Poprawił dłonią ciemne, pełne żelu włosy.

– Dzieje się coś, młoda? – rzucił, zdejmując duże, ciemne okulary. Przetarł je o zadbane T-shirt. Jego ubiór całkowicie różnił się od łachów Tahiry. Ten osobnik nosił modne, zagraniczne ciuchy doskonale opinające jego ciało. Nosił również tanią biżuterię na nadgarstkach i szyi.

– Zahid! – zawołała radośnie, wstając z ziemi. – Jesteś wreszcie!

– Przybyłem, zobaczyłem, zapaliłem – powiedział obojętnie, odpalając papierosa. – Ej, ty tam! – zwrócił się do Khalila. – Chodź tutaj.

Wystraszony chłopiec podszedł wolno do Zahida.

– Ktoś ty? – brat Tahiry wrzasnął mu w twarz znieca,ka,

aż ten podskoczył z zaskoczenia. Złodziejka cieszyła się, widząc, że wredny bachor dostaje nauczkę.

– K..Khalil – wyjąkał. Młodzieniec nie wydawał się usatysfakcjonowany odpowiedzią. Nachylił się i nadstawił ucho.

– Nie dosłyszałem.

– Khalil – powtórzył chłopiec, tym razem nie jękając się. Zahid kątem oka dostrzegł jak Tahira napawa się zwycięstwem. Postanowił załatwić sprawę tak, by już nigdy nie miała z nim problemów. Chwycił go za koszulkę.

– Powiem tak: jeżeli jeszcze raz zaczepisz swoją koleżankę, to przyjadę do ciebie i zrobię z tobą porządek. Chcesz tego?

Khalil pokiwał przecząco głową, niezdolny do wypowiedzenia słowa.

– No właśnie. A wiem, gdzie mieszkasz. Teraz ja się odwrócę, a ty znikniesz. Aha, powiedz siostrze, że wpadnę do niej dzisiaj wieczorem, jasne?

– Tak – zdążył wykrztusić Khalil, zanim w mgnieniu oka ulotnił się z parkingu, w duchu ubliżając Tahirze i jej stokroć przekłętemu bratu. Wieści dla siostry jednak przekaze, Zahid rzeczywiście wiedział, gdzie mieszka i mógł sprawdzić, czy dostarczył wiadomość. Cóż, będzie musiał poczekać na inną sposobność do zemsty.

– Myślałam, że masz dziewczynę – zaczęła złodziejka, wsiadając do przodu na miejsce pasażera. Zahid podrapał się po potylicy.

– Bo mam. Ja po prostu kocham wszystkie kobiety świata – odpalił silnik. – Przesiądź się do tyłu, nie jedziemy prosto do domu. Wyrzucę cię koło Karima.

– Dlaczego? – dziewczynka zapytała z pretensją w głosie. – Od niego jest daleko do nas.

– Nie narzekaj, młoda. Dostałem wezwanie. Klientka prosiła specjalnie o mnie – wyjaśnił z dumą. – Muszę

odebrać ją z centrum – uniósł kilkakrotnie brwi do góry, zdradzające lubieżne myśli. – Poza tym chyba chcesz kupić sobie fajki?

– A nie dasz mi? – pełna nadziei przesiadła się na tylną kanapę zgodnie z prośbą brata.

Zahid otworzył paczkę papierosów. Prawie pełna.

– Nie, mam ostatniego – skłamał, ruszając gwałtownie. Taksówka przechyliła się tak mocno, że Tahira odruchowo złapała za klamkę. Często jeździła z bratem, ale wciąż nie mogła się przyzwyczać do stylu jazdy Zahida. Próbowwała się rozluźnić. Z lotniska do miasta było jakieś piętnaście kilometrów. Pędząc przez pustynię, mężczyzna opowiadał jej zabawne historie z zeszłej nocy.

– Stoimy sobie przy barze i obcinamy wzrokiem panienki. Gadam spokojnie z Abdullahem. On opowiada mi o tym, że przestaje wierzyć w Allaha, aż tu nagle od ściany odklejają się dwie młode kobietki i zagadują do nas. Jedna mówi: Cześć, stałam pod ścianą i patrzyłam na ciebie, podobasz mi się. Ja na nią patrzę, ale szafu nie ma. A ty wiesz, młoda, że z brzydkimi nie gadam, to jej mówię: Super, teraz możesz wrócić pod ścianę i gapić się dalej.

Złodziejka zaśmiała się. Przypomniała sobie o telefonie. Bezpieczniej będzie zostawić go w samochodzie. Podążyła go bratu. Ten wziął komórkę i kontynuował:

– Ale to nie wszystko, słuchaj dalej. Dziewczyna się spieszyła i już chciała odejść, gdy zatrzymała ją koleżanka, nieco ładniejsza. Widać, nie spodobało jej się moje chamstwo. Chcąc, bym poczuł się winny, mówi: Znajoma chciała ci ofiarować siebie! A ja na to: Dziękuję, nie przyjmuję tanich prezentów.

Zatrząśł się od paskudnego rechotu. Dodał gazu.

Brat nie wydawał się Tahirze przystojny. Wygadany, to prawda, lecz nie seksowny. Tym bardziej nie widziała

powodu, dla którego kobiety miałyby mu się oddawać. A robiły to często i chętnie, turystki również. Europejki pociągała w Arabach śniada skóra, akcent, szyk i klasa. Mieli opinię dobrych, zadowolających swoje partnerki kochanków. Zahid stawał się obiektem uczuć zarówno młodszych, jak i starszych pań, nastawionych na seks-turystykę.

Minęli tabliczkę z napisem Hurghada. Szybko przemierzali kolejne uliczki, łamiąc niemal wszystkie europejskie przepisy drogowe. W kolejności: przekroczenie dopuszczalnej prędkości o 50 kilometrów na godzinę, uniemożliwienie włączenia się do ruchu pojazdowi komunikacji miejskiej, przejeżdżanie na czerwonym świetle (wielokrotnie), wyprzedzanie na „trzeciego”, uniemożliwienie pieszym wejście na przejście, najezżdżanie na linię podwójną ciągłą (wielokrotnie) oraz nieuzasadnione używanie sygnałów dźwiękowych – to ledwie ułamek złamanych podczas krótkiej przejażdżki. Co do ostatniego przepisu, łamanie go nie było całkowicie nieuzasadnione. Muzułmanie lubili trąbić, pozdrawiając swoich znajomych, a już w szczególności podczas *ramadanu*, przy okazji obnosząc się swoim *saum*.

Tahira prawie uderzyła głową w sufit auta, gdy Zahid najechał z dużą prędkością na próg zwalniający. Cały pojazd podskoczył. Oczywiście nie było mowy o zapinaniu pasów, nikt w Egipcie nie dbał o takie detale. Brat Tahiry nieszczególnie przejmował się też zawieszeniem, samochód był firmowy. Bez troski szalał po ulicach, o mało nie rozjeżdżając turystów. Dziewczynka przezornie pochyliła się na wypadek, gdyby przyszło mu do głowy wykonywać kolejne akrobacje.

Przejeżdżali koło meczetu. Złodziejka westchnęła, dawno w nim nie była. Nie żeby była jakoś specjalnie religijna, uwielbiała za to przyglądać się misternie

zapisanym cytatom z Koranu na ścianach. Przynajmniej w męskich komnatach znajdujących się przed żeńskimi. W meczecie, bowiem, są oddzielne pomieszczenia dla poszczególnych płci. Zresztą Mahomet wołał raczej, by niewiasty modliły się we własnych domach, a jej ojciec przywiązywał dużą wagę do tradycji.

I tak miała lepiej niż innowiercy. Im zakazywano wstępu do świętych miejsc.

Hurghada leży we wschodnim Egipcie, około pięćset kilometrów na południowy wschód od Kairu. Zajmuje około czterdzieści kilometrów wybrzeża. Założona w początkach XX wieku liczy obecnie prawie 160 tysięcy mieszkańców. Większość ludności pracuje w branży usługowej. Miasto jest międzynarodowym ośrodkiem turystycznym, znanym za sprawą pięknych raf koralowych. Dzieli się na kilka cztery główne dzielnice: Sakkalę, Village Road, Dahar i Sahl Hasheesh.

Dojechali właśnie do Daharu, najstarszej dzielnicy Hurghady. Bazar prezentował się jak zwykle okazałe, jednak ich cel podróży znajdował się wiele setek metrów dalej. Mowa o Sakkali, centrum miasta pełnym klubów i hoteli.

Zahid zwolnił. Ruch się zagęścił, poza tym nie chciał przeoczyć swojej klientki. Wypatrzył ją, stała sobie swobodnie pod swoim hotelem. Zatrąbił na nią, ona uśmiechnęła się i podeszła do samochodu.

– Jesteś zajęty? – zapytała, wsadzając głowę przez szybę. Zahid poprawił okulary i odpowiedział:

– Nie, wskakuj.

Zgrabna młoda blondynka otworzyła drzwi i usiadła na siedzeniu. Przywitała się z kierowcą, całując go w policzek. Wtedy spostrzegła obecność Tahiry.

– A to kto? – jej mina wskazywała na niechęć.

– Kto? – Zahid był tak zapatrzony w biust znajomej,

że zapomniał przez chwilę języka w gębie. – Ergh, nikt. Zaraz wysiada, prawda? – spojrzał na dziewczynkę znacząco. Nie chcąc robić bratu przykrości, potwierdziła. Zadowolona z siebie blondynka wyjęła z torebki szminkę.

– Kiedy postawisz mi drinka? – powiedziała zalotnie, malując usta. Tahira skrzywiła się, lecz nikt nie zwrócił na to uwagi.

– A co, przewrócił się? — odpowiedział. Blondynka zaśmiała się, Zahid jej zawtórował. – Dokąd, Natasza?

Aha, to Rosjanka – pomyślała złodziejka. – W sumie to kim miałyby być? Tylko one mogą mieć tak żalostną barwę włosów.

Po prawdzie, Tahira zazdrościła koloru starszej pasażerki taksówki. Nieistotne, czy był naturalny, czy nie, marzyła o tym, by mieć jasne włosy. Stałaby się bardziej atrakcyjna, Arabowie byli znudzeni kruczoczną barwą włosów Arabek. Lubiła swoje włosy, lecz chętnie zamieniłaby się na te cudenka. Zapomniała, że i tak nosi *hidżab*.

– El Gouna – Rosjanka skończyła makijaż. Zaskoczony mężczyzna powtórzył za nią:

– El Gouna?

Zamrugła kilka razy rzęsami.

– No co? Czemu się tak dziwnie patrzysz? Coś się stało?

Zahid zaprzeczył.

– Nie, nic – nurtowało go, po co jego najnowsza kochanka jedzie do luksusowego hotelowego miasteczka. Prócz czystości, ciszy i spokoju przedmieście posiadało również urokliwe wyspy i kanały. Idealne miejsce na romantyczny spacer, kolację i seks z bogatym chłopakiem. Zazdrosne myśli zachował dla siebie. Włączył kierunkowskaz, chcąc włączyć się do ruchu.

Przez moment jechali w milczeniu. Pierwsza odezwała

się Natasza:

– Coś zaniemówiłeś – stwierdziła.

– Dawno nie widziałem pięknej kobiety – zauważył. Blondynka podrapała go czule po głowie. Tahira westchnęła cicho. Czemu sklep Karima znajdował się tak daleko? Nie chciała oglądać tej szopki. Próżne stały się jej nadzieje, że para z przodu znów wróci do milczenia. Mile polechtany Zahid od nowa zaczął swoją kretyńską gadkę. Kobieta co chwilę wybuchała śmiechem, poprawiając przy okazji włosy i piersi. Przyjemnie pachniała.

Stojąc w małym korku, brat Tahiry nachylił się w stronę turystki, szepcząc jej coś do ucha. Na jasnej karnacji zagościł rumieniec. Złodziejka domyśliła się, że Zahid proponuje kobiecie jakieś świństwa.

– Zahid! – blondynka uderzyła go przyjacielsko. – Najpierw musisz mi udowodnić swoją miłość.

– Udowodnić? – taksówkarz mimo dobrej znajomości angielskiego nie znał znaczenia wyrazu.

– Dać jakiś dowód – cierpliwie wytłumaczyła Natasza. Mężczyzna ucieszony, że zrozumiał, wyjął portfel i podał jej dowód osobisty.

– Taki może być?

– Jesteś niemożliwy – turystka parsknęła.

– Wiem – nie zwalniając, obrócił się przez ramię. – Szykuj się, młoda. Wyskakujesz.

Dziewczynka chwyciła papirusy i zaczęła, aż brat zatrzyma się pod sklepem. Wysiadła, nie dziękując. Niech wie, że jest na niego obrażona.

Natasza zadowolona, że zostali sami, złapała Zahida za udo.

– Ej, kobieto, postawiłabyś mi chociaż kolację! – zażartował. – Ja nie jestem taki łatwy... z drugiej strony nie jestem taki trudny. Zjechać gdzieś?

Pytanie było nierozsądne. Już rozpiła bluzkę. Szybko

skręcił w jakiś zaułek. Zaczęli się całować. Mężczyzna błędną dłonią po jej plecach. Natrafiwszy na stanik, próbował go rozpiąć. Natasza pisnęła.

– Zahidzie! Mam chłopaka.

– Nie ma sprawy, nie jestem zazdrosny – odparł i dokończył dzieło. Rosjanka nie powiedziała nic więcej. Złączyli ciała w zmysłowym uścisku. Kochali się szybko, namiętnie. Komfortowy seks to luksus, na jaki nie mogli sobie pozwolić. Za chwilę rozejdą się, ona do chłopaka, on do pracy. Cieszyli się więc każdą minutą bliskości.

Tahira stanęła przed sklepem Karima. Wzięła kilka głębszych oddechów przed wejściem do środka. Chciwość i dwulicowość sprzedawcy drażniła ją niezmiernie, nie lubiła u niego kupować. Był jednak relatywnie tani w stosunku do innych handlarzy w Hurghadzie, jeżeli tylko uważnie sumowało się ceny poszczególnych rzeczy. Miał tendencję do ich zawyżania. Popchnęła drzwi. Nic się nie zmieniło od jej ostatniej wizyty. Nadal było tu ciasno oraz duszno. Dym z papierosa zabierał cały tlen z pomieszczenia.

Jak zwykle, nie ucieszył się na jej widok. Wąsaty, grubszy jegomość teatralnie się odwrócił, udając, że tylna szafka zajmuje całą jego uwagę. Dziewczynka zmusiła się, by zachować spokój. Nie miała wyboru. Oprócz prowadzenia sklepu, Karim trudnił się jeszcze jednym fachem. Dość niebezpiecznym.

Karim był paserem.

Gdzieś należało sprzedawać kradzione telefony. Sklepiarz był dobrym kupcem, nie pytał o pochodzenie towaru. Nie mogąc dłużej ignorować złodziejki, odwrócił się wreszcie, patrząc na Tahirę z niesmakiem.

– Masz coś dla mnie?

– Nie tym razem.

– To po coś tu przyszła? – dmuchnął jej dymem prosto

w twarz. – Marnujesz mój czas.

Pragnęła mu wygarnąć, że przez cały dzień nie robi nic poza przeglądaniem zagranicznych magazynów pornograficznych. Naprawdę chciała. Zdobyła się jedynie na:

– Chcę kupić papierosy. Cleopatry.

– Osiem funtów.

Zastanawiała się, ile razy będą przechodzić przez podobne sceny.

– Dam pięć – zaczęła się targować. Dobrze знаła wartość paczki. I wiedziała, na jakiej cenie stanie. Sprzedawca zawsze jednak próbował utargować więcej.

– Siedem. – zaproponował.

– Pięć i pół.

– Sześć.

– Zgoda – Karim sięgnął po papierosy. Wartość fajek wahała się od czterech do pięciu funtów, lecz złodziejka wiedziała, że robi interes. Sklepy, zwłaszcza te należące do większych sieci, sprzedawały je za siedem i wyżej. Schowała paczkę do kieszeni.

– Może chcesz kupić papirus? – zapytała niewinnie. Mężczyzna machnął na nią ręką.

– Wynoś się.

Ucieszona wyszła ze sklepu. W końcu mogła nakarmić raka. O zapalki poprosiła przypadkowego przechodnia. Odprężyła się, czując dym w płucach. Chyba należało iść na obiad, o ile mogła na takowy liczyć. Spacerując chodnikiem, kopnęła puszkę Coca Coli. Miasto, podobnie jak inne egipskie aglomeracje, było pełne odpadów.

Im bliżej znajdowała się celu, tym bardziej jej nozdrza wypełniał nieprzyjemny odór. Szła do miejsca, którego zwykle nie pokazuje się na pocztówkach. To zabawne. Turyści mają w głowie tak bardzo wyidealizowany obraz słonecznego Egiptu pełnego palm i krystalicznie czystej

wody, że doznają szoku, widząc zwykłe zaniedbane ulice z paskudnymi budynkami. Oczekiwania przegrywały z rzeczywistością, niemal zawsze tak się dzieje.

Dziwiła się, dlaczego o tak późnej godzinie, ósmej rano, nadal jest mało ludzi na ulicach. Przecież, prócz wieczora, godziny przedpołudniowe najlepiej nadawały się do załatwiania rozmaitych sprawunków. Wtedy wysoka temperatura zbytnio nie przeszkadzała. Z drugiej strony, mieli połowę stycznia i w Hurghadzie gorąco było jedynie turystom. To by wyjaśniało absencję mieszkańców. Po co robić coś wcześniej, skoro można zrobić to później?

Rozkład starych, podniszczonych mieszkań знаła na pamięć. Zbyt wiele razy się tu włóczyła, trafiłaby do domu nawet z zamkniętymi oczami. Pozdrowiała w duchu znajome malunki na ścianach, niedokończone budowle i nieuprzątnięte śmieci, których nie powstydziliby się niejedno wielkemiejskie wysypisko. Weszła w ciemną, ciasną uliczkę. Dotknęła palcami muru z czerwonej cegły. Smród był coraz bardziej intensywny. Przyzwyczała się i prawie nie zwracała na niego uwagi. Mieszkając tu tyle lat, nauczyła się uznawać go za kolejny element otoczenia dopełniający obrazu całości.

Szarość, monotonia. Znalazłszy kolejną puszkę po Coli, Tahira utopiła w niej końcówkę papierosa. Matka zdenerwowałaby się, gdyby paliła w domu. Ojciec pewnie nie zwróciłby uwagi.

Słońce odbijało się od okien. Szyby, podobnie jak drzwi, były na tych kilku ulicach symbolem bogactwa. W sporej części mieszkań wejścia broniła zasłona z płótna lub koralików. Ich mieszkańcy nie bali się złodziei, zdawali sobie sprawę, że nie mają nic wartościowego w domu. Rodzina Tahiry mogła być z siebie dumna w tej kwestii, pokoje miały niewielkie okna, a drzwi, chociaż drewniane, odznaczały się solidnością. Złodziejka zapukała, ale nikt

nie odpowiedział. Nacisnęła na klamkę, było otwarte.

W korytarzu zostawiła papirusy. Butów nie ściągnęła. Mieszkanie było dwupiętrowe. Na dole mieściły się pomieszczenia użytkowe, na górze było kilka sypialń. Po lewej znajdował się salon z telewizorem, w pierwszym pomieszczeniu na prawo od przedpokoju – mała toaleta. Dalej była kuchnia, królestwo jej matki, Haniyi. Tam udała się dziewczynka.

Stała, gdzie zwykle, przy naczyniach z jedzeniem. Starsza, pulchna pani gotowała, nie zauważając przyjścia córki.

– Mamo, jestem – oznajmiła swoje przybycie złodziejka. Haniya oderwała się od pracy, mówiąc:

– Witaj, kochana. Na obiad musisz trochę poczekać. Przygotowywałam kanapki dla Basama.

Tahira wzdrygnęła się na dźwięk imienia ojca. Nienawidziła go z całego serca. Często wyobrażała sobie, jakby to było, gdyby umarł albo wyjechał na zawsze. Zabraniał jej wszystkiego: zaczynając od zakazu wychodzenia do meczetu, na bawieniu się z koleżankami kończąc. Był z niej wiecznie niezadowolony, nigdy nie ukrywał, że wolałby mieć drugiego syna zamiast córki. Akceptował ją tylko z powodu zarabianych przez nią pieniędzy. Reszta go nie interesowała. Córka miała przynosić dochody, wszystko jedno, w jaki sposób.

Do kuchni wszedł główny żywiciel rodziny, pracujący w perfumerii. Obecnie wziął dwa tygodnie wolnego, a raczej został zmuszony do urlopu, gdyż w okresie zmniejszonego ruchu turystycznego firma go nie potrzebowała. Cierpiąc na nadmiar wolnego czasu, całymi dniami przesiadywał przed telewizorem i skakał z kanału na kanał. Czasami wychodził do toalety lub kuchni, gdy żona spóźniała się z podaniem posiłku.

Niski, łysiejący mężczyzna poprawił spodnie na

opasłym brzuchu. Na czole miał brzydkiego siniaka, wynik zbyt gorliwej czolołbitności podczas modlitwy, którą jako muzułmanin miał obowiązek odprawiać pięć razy dziennie. Podczas rytuału rozkładał dywanik, *sadżdżadę*, zwracał twarz w stronę Mekki i recytował *ajaty*. Nieistotne, czy był w pracy, czy na ulicy albo w sklepie, jeżeli zbliżała się pora modlitwy musiał ją odprawić.

– Gdzie żarcie? – zapytał groźnie, całkowicie ignorując obecność Tahiry. Matka dziewczynki pospieszyła z talerzem. Basam wziął go i wyszedł, nawet nie dziękując. Kobieta westchnęła. Pewnie zastanawiała się, dlaczego za niego wyszła.

– Będiesz jadła? – zadała banalne pytanie, na które znała odpowiedź. Zaraz też naląła dziewczynce miskę rozwodnionej zupy cebulowej. Złodziejka prędko sobie z nią poradziła, tak marnego posiłku nie można by uznać za pół porządnego śniadania. Opowiedziała matce, jak poszła wczoraj sprzedaż papirusów oraz to, że dzisiaj udało jej się zdobyć telefon. Haniya była pod wrażeniem. Poradziła córce odpoczynek na górze. Tahira nie protestowała, czuła się wykończona. Wczoraj zrobiła kilkanaście kilometrów w poszukiwaniu klientów. Odłożyła miskę do zlewu i udała się na górę. Zbliżyła się jednego z pokoi. Już miała wejść, kiedy nagle uświadomiła sobie, że to nie jej pokój. O mały włos otworzyłaby drzwi do sypialni drugiej żony Basama. Z całą pewnością nie chciała oglądać tej kobiety.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, jaka była zmęczona. Prawdą jest stwierdzenie, iż człowiek nie czuje wyczerpania, dopóki jest aktywny. Gdy pojawia się chwila wytchnienia, opada z sił.

Złodziejka położyła się, przykrywając ciało przeżartym przez mole kocem. Na sen nie musiała długo czekać.
